

Pogawędka niedzielna

Refleksje z prowincji

Utarł się już taki zwyczaj. że podczas feryj, każdy spieszy poza stolicę, żeby się — jak to mówią — przewietrzyć...

Przewietrzenie takie wygląda w ten sposób, że człowiek się dusi w tłoku i pół-omdleniu w przegrzanym wagonie w ciągu sześciu, ośmiu, dziesięciu godzin, po czym wyłazi zmietoszony jak nieboskie stworzenie i strasznie jest rad, że się wyrwał z Warszawy.

Wycieczki w zachodnią stronę Polski sprawiają przyjemność. Jadzie się przez okolice ładnie zabudowane, o domach przeważnie murowanych i dość czystych. Gdy się jednak udamy na prawy brzeg Wisły, to im dalej od stolicy, tem podróżnemu staje się bardziej przykro. Przed oczami przepływają równiny szerokie, piaszczyste, biedne, ledwie gdzie niedziedie upstrzone nędznymi sośenkami... Z równin wyskakują chałupy niskie, ślepiące małe, okienkami tuż przy ziemi, a nakryte ciemnymi strzechami, jak włochata czapa. Krajobraz przerysowany jakiegoś drożysta waskie, pełne wadółów, zastoin wodnych i błota.

Bieda, nędza, niedbalstwo!

Wisła tuż za Warszawą ma takie brzegi, że na ich widok poprostu na plac się zbiera. Przejżdżając pociągami przez „królowe rzek naszych“, człowiek siłą woli tłumi łzy w obawie, że gdy uroni ich kilkadziesiąt do Wisły, to ta odrazu wystąpi z brzegów i zaleje pół kraju. Wieprz koło Dębina jeszcze rozpaczliwszy.

Warszawa nie jest miastem najczystszym. Wiemy coś o tem! Nie jest również miastem grzecznym, bo gdy ci zaczną robić awanturę podczas wsiadania do tramwaju, to kończą dopiero, gdy wysiadasz... z autobusu. Ale mimo wszystko — dzięki taksówkom, tramwajom, światłom neonowym, wystawom, jednemu drapaczowi ehmur — jakoś się tam podciąga do poziomu europejskiego.

Siedząc w stolicy, zapominamy o naszej „młodszości cywilizacyjnej“. Natomiast kraj, położony na prawym brzegu Wisły, poprostu krzyczy o tem, jak jesteśmy zacofani i zapóźnieni.

Pociąg pędzi ze stukotem — duch, duch, duch! duch, duch, duch! — a ciemne pola i nędzne chałupy nie kończą się wcale, chociaż przejeżdżamy przez okolice zamozne, o znakomitej glebie. Nastraja to jakoś minorowo i na pamięć przychodzą różne cyfry. Choćby ta na przykład, że przez jeden z placów Paryża przejeżdża w ciągu pół godziny 20.000 samochodów, czyli mniej więcej tyle, ile ich w ogóle grzeźnie w polskich błotach jak rok długi.

Niewesołe refleksje przerywa zatrzymanie się pociągu. Stacja... Wsiada się na furmankę i hajda dalej!

Ostatnio przejeżdżałem przez miasteczko, a właściwie osadę o ludności 4000 — 5000 mieszkańców, położoną wśród pięknych pagórków lubelszczyzny... Błoto,

gnój, nieczystości są tak okropne, że przerażony mech, nie chcąc kałać swej zieleni, czmychnął na słomiane strzechy i stamtąd łypie okiem ku bakterjom, odprawiającym w stęchłźnie łstne balety i orgie. Poprostu wylęgarnia chorób.

Za tak opłakany stan kraju wciąż zrucamy odpowiedzialność

na Rosję i przeciwstawiamy były zabór carski zaborowi niemieckiemu, gdzie wszystko lśni i połyskuje.

Zgoda! Niechlujni, niżej od nas stojący Rosjanie zawiniłi bardzo dużo, podobnie jak Niemcy bardzo dużo dla nas zrobili, ale...

Otóż to właśnie „ale“! Przecież niedługo minie dwadzieścia

lat od chwili odzyskania niepodległości i czas najwyższy jako tako wyrównać ogólny poziom naszego kraju. Wyrównać oczywiście w sensie podniesienia centrum i wschodu do poziomu zachodnich prowincyj, lecz nie odwrotnie!

Narazie wcale się na to nie zanosz. Szara Wisła systematycznie, powoli, z rozmysłem podgryza uregulowane brzegi w byłym zaborze austriackim oraz niemieckim i maluczo, a rozleje się tam szeroko, jak w byłej Kongresówce.

Podobno niema pieniędzy na konserwację starych obwałowań.

W Polsce mamy moc do zrobienia, zbudowania, uregulowania, ulepszenia, lecz ile razy się to stwierdza, ludzie mądrzy kiwają głowami i mówią:

— Niema pieniędzy!

Oczywiście nikt temu nie może zaprzeczyć, bo ktokolwiek sięga dzisiaj do kieszeni po złociska — łowi tam wiatr. Tylko, że oprócz pieniądza — pewnej umownej fikcji — istnieje dziś jeszcze wola społeczeństwa i narodów jako czynnik budowy. Dżika Rosja zamienia się w kraj uprzemysłowiony, gmana w inne jutro knutem woli fanatyków; Niemcy budują, zadziwiają i przerażają świat, Włochy w oczach wszystkich tworzą nową potęgę.

Dziś ostrożnością nie się nie robi! Myśleć jedynie o ochronie tego, co się po 120 latach niewoli zdobyło, t. j. państwowości — znaczy w naszych warunkach cofać się. Defensywa nigdy nie popłaca — do zwycięstwa rozstrzygającego prowadzi zawsze atak. Trzeba śmiało biec i zapuszczać niu spojrzeć w twarz, a potem rozmachnąć się — i w łeb je!

Nie jestem ekonomistą i nie stać mnie na wypracowanie programu skończenia z nędzą polską, lecz — darujcie — nie mogę w to uwierzyć, żeby kraj pod każdym względem samowystarczalny, o ludności zdolnej, pracowitej, zapobiegliwej i aż nadto cierpliwie nie mógł sobie dać rady z t. zw. kryzysem.

Trzeba się z nim zmagać. Na to, żeby walkę podjąć i wygrać ją, musi się złożyć cały szereg czynników, w pierwszym zaś rzędzie jasny i zrozumiały program u góry, a wiara w powodzenie i entuzjazm u dołu.

W chwili, kiedy to piszę, to jest w chmurny, ciemny dzień — niebo zalega jedna szarżyna: chmury, a ziemię druga — błoto. Zewnątrz nie dochodzi mnie żaden pogłos... We wsi wszyscy niemal siedzą w chałupach, tylko czasem przez drogę przejdzie jakiś chłop w koczku i baraniej czapce... Wolno, nie śpiesząc się. W atmosferze skisłej i wilgotnej panuje jakaś bierna senność. Wszystko to sprawia, że rozum, jak trudny w naszych warunkach rozruszać masę, przejął je jedną myślą i jedną wolą.

Ale czyż cokolwiek wielkiego w historii przyszło kiedy łatwo?

Jan Waśniewski

Niepokojące pogłoski o wysprzedaży dóbr O.O. Dominikanów

LWÓW, (Tel. wł.). We Lwowie kolportowana jest wiadomość jakoby Dominikanie mieli chęć sprzedania Ukraincom swych dóbr Barki Dominikańskie, położonych tuż pod Lwowem. Zamiarom tym patronuje podobno rezydujący w Rzymie generał tego zakonu.

Zakon OO. Dominikanów posiada w Małopolsce wschodniej liczne fundowane ongi przez polskich magnatów dobra ziemskie, związane szczególnie z konwentami we Lwowie, Żółkwi, Jezupolu Podkamieniu.

Obecnie podobno istnieje zamiar budowy kościoła OO. Dominikanów w Warszawie i w innych

mięscowościach i w tym celu, aby uzyskać odpowiednie środki, parceluje się już jeden z folwarków, należących do konwentu w Podkamieniu, a pozatem parceluje się dalej dobra w czysto polskiej wsi Dawidów pod Lwowem, przyczem wśród parcelantów przeważa podobno element „ukraiński“. Na tem tle rozszły się trwone wieści, że przychodzi obecnie kolej na Borki Dominikańskie pod Lwowem. Mieli ja szczegółowo oglądać już jacyś w stannicy ukraińscy, co być może było źródłem pogłosek, kursujących po mieście na temat sprzedaży tych dóbr w ręce „ukraińskie“.

Gmina nie może cofnąć

dobre nabytech praw swym emerytom

LWÓW, 4.1. (Tel. wł.). W lwowskim Sądzie Grodzkim zapadł w rok w sprawie 40-stu emerytów lwowskiego magistratu, którym magistrat cofnął we wrześniu 1934 r. 15-procentowy dodatek do uposażeń emerytalnych, przyznany im przez radę miejską w r. 1925 na podstawie dekretu Prezydenta R. P. z 30 grudnia 1924 r.

Kiedy pokrzywdzeni emeryci zwrócili się do urzędu wojewódzkiego, jako władzy nadzorczej z skargą, otrzymali w odpowiedzi pismo, w którym urząd wojewódzki wskazywał na prywatno-prawny charakter stosunku, nadający się do rozstrzygnięcia na drodze sądowej. Równocześnie zwrócił urząd wojewódzki uwagę zarządu m. Lwowa, że zajęte przezeń sta-

nowisko należy poddać ponownemu rozpatrzeniu. Mimo wszystkie znalazła się sprawa na forum sądownem.

Sąd w osobie sędziego dra Zajacza ogłosił wyrok, mocą którego około 40 emerytom przysądził wstrzymanym im 15-procentowy dodatek komunalny za okres od września 1934 do września 1935 i zasądził gminę m. Lwowa na koszt sądowy. W motywach wyroku powiedziano, że dobrze nabyte prawa nie mogą być przez gminę cofnięte.

Zaznaczyć należy, że analogiczne procesy z magistratem ze względu na wyższe pretensje pieniężne zalegają w Sądzie Okręgowym cywilnym.

Fikcyjne dzierżawy żydowskie

dla ułatwienia stosunków z Intendenturą

KRAKÓW, 4.1. (Tel. wł.). Niedawno Ministerstwo Spraw Wojskowych wydało zarządzenie intendentur i organom gospodarczym jednostek wojskowych, aby zakupno produktów rolniczych odbywało się bezpośrednio u rolników celem pominięcia zbędnego pośrednictwa.

W związku z tem zarządzeniem zauważono w ostatnim tygodniu

żywe zainteresowanie Żydów dzierżawcami rolnymi. Żydzi miałowicie zawierają kontrakty z właścicielami drobnych nawet obiektów rolnych i występują w charakterze dzierżawców rolników.

Nie trzeba dodawać, że sami wcale się uprawą roli nie zajmują a dzierżawy mają charakter fikcyjny.

Wojna na Wilczej Górze

w obronie bieda-szybu

SOSNOWIEC, 4.1 (tel. wł.).

Kiedy Towarzystwo Francusko-Włoskie przystąpiło onegdaj do zlikwidowania istniejących na jego terenach na t. zw. Wilczej Górze kilkudziesięciu bieda-szybów i do akcji tej przystąpili wynajęci przez gwarectwo funkcyjnarjusze Tow. ochrony mienia, zaopatrzeni w materiały wybuchowe, tłum bezrobotnych, dla których bieda-szyby są podstawą vegetacji, w liczbie około 500 osób, uzbrojonych w łopaty, siekiery i kilofy rzucił się na nich i po krwawej walce przepędził. W walce padło z obu stron kilkunastu rannych. Dopiero interwencja policji przywróciła spokój.

Wiadomość o krwawych zajęciach na „Wilczej Górze“ pod Dąbrową wywołała ogromne wra-

żenie w Zagłębiu.

Obecnie na „Wilczej Górze“ panuje zupełny spokój. Bezrobotni normalnie pracują w biedaszybach, pozostawiając zawsze na miejscu straż. Dokonali oni nowego podziału pracy, celem stałego strzeżenia swych warsztatów pracy.

Rzeź 146 psów

POZNAŃ, 4.1. (Tel. wł.). Donoszą z Gniezna: Ostatnio na ulicach Poznania pojawił się wściekły pies. W obawie rozszerzenia się wścieklizny zarządzono rzeź 146 psów, które wykazywały objawy tej choroby. Trupy zwierząt zabrała przetwórcza padliny w Osińcu pod Gniezmem.

Lekarze o swych bolączkach

i wyzysku pracy lekarskiej

Dn. 20 grudnia 1935 r. w szczelnie wypełnionej sali odbyło się posiedzenie Sekcji lekarzy wolnopraktykujących, na którym wygłosili odczyty dr. E. Orłowski i dr. Fr. Rodziejewicz. Dr. Orłowski w krótkich i zwięzłych słowach omówił sprawę zwalczania sofistyk lekarskiej, a dr. Rodziejewicz w treściwie ujętem przemówieniu poruszył niepokojące wzrastanie bezrobocia wśród młodego pokolenia lekarzy, sprawę wyzysku pracy lekarskiej przez organizację lecznictwa zbiorowego oraz szczegółowo rozpatrzył aktualne zagadnienie po-

datkowe.

W dyskusji wysunięto postulaty lekarzy wobec wprowadzonej przez p. ministra Skarbu reformy systemu podatkowego i wybrano komisję, której powierzono zebranie i opracowanie materiału dla przedstawicieli do tej komisji oraz polecono w porozumieniu z zarządem związku i izbą lekarską interwenjować wobec władz miarodajnych, aby wśród członków ministerjalnej komisji doradczej dla spraw podatkowych znalazł się również przedstawiciel zawodu lekarskiego.

Radjowe prawa autorskie

Nowelizacja konwencji berneńskiej

Konwencja Berneńska znówelizowana w Rzymie w 1928 roku, ma ulec powtórnie gruntownej rewizji w Brukseli w 1936 roku. W czasach konferencji, jaka się odbyła w 1928 r. w Rzymie, Konwencja Berneńska nie zawierała żadnych przepisów, związanych z radjofonją. Uznano zatem za konieczne przystosowanie zasad ochrony praw autorskich i publicznej reprodukcji dzieł do audyjej radiowych.

Zrealizowano to przez wprowadzenie do Konwencji nowych artykułów, które zapewniają jednocześnie autorom „wylączne prawo do autoryzowania popularyzacji ich dzieł dla publiczności poprzez zjawisko broadcasting“, wyrażyli na-

dzieje, że prawa prawowe rozmaitych państw „ustala warunki wykonania praw, przewidzianych w poprzednim paragrafie“. Szczególny nacisk, położony na wylączności prawa autorskiego, jest usprawiedliwiony wyjątkowym znaczeniem broadcasting, jego charakterem „służby publicznej“ i kulturalną misją, którą ma zadanie wypełniać.

Propozycje zmodyfikowania Berneńsko - Rzymskiej Konwencji zostały już opracowane przez Rząd Belgijski i Berneńskie Biuro dla ochrony dzieł literackich i artystycznych. Będą one rozpatrzone na nowej konferencji, mającej się odbyć w Brukseli w 1936 r.

Z plastyki

„Nasi zagranicą“

Był sobie niejaki pan Kretz. Straszny hałas robiono wokół pana Kretza. Że niby pan Kretz — geniusz. Wielki rzeźbiarz. Trąbiły o nim „Wiadomości Literackie“, pisał p. Klingsland w „Pologne Littéraire“ (Nr. 100 — 101, styczeń — luty). No a w ogóle benjaminek Kretz miał życie ułatwione. Jak się już domyślać zapawne, głównie dzięki temu, że jego babcia nie była Aryjka.

Za to wszystko miał się p. Kretz odwiedziczyć, przysparzając swemi dziełami chwały sztuce polskiej na obczyźnie, w Paryżu. Coprawda wydaje mi się, że powinni go w tem wyręczyć Polacy, a p. Kretz zrobiłby lepiej, pracując dla dobra swego narodu, lecz, niestety, rzeźbiarz i jego protektorzy uparli się koniecznie przy swoim i dawaj nas częstować tem, o cośmy wcale nie prosili, z gościnnością iście starozakonną. Niemile zleszcę początki, a koniec okazał się jeszcze bardziej żałosny. Zorganizowano w Paryżu „Grupę Paryską

Plastyków Polskich“. Jest to jeszcze jeden dowód „kurtuazji“ ze strony Żydów, bo w „Grupie“ Polacy są przeciw w mniejszości. „Grupa“ urządziła uroczystą wystawę pod wysokim protektorem ministra Herriota i naszego ambasadora. Na tej wystawie właśnie p. Kretz pokazał co potrafi. I okazało się, że potrafi b. wiele. Prawdziwy magik. Olśnienie jego sztukczkami koledy artyści nie omieszkałi uwiecznić ich w b. niedyplomatycznym protokule. Fotografie tych protokółów (sporządzono ich 2) mam właśnie przed sobą. Oto ważniejsze ustępy:

„Zebrani dn. 15.12.35 r. w Galerii La Gazette des Beaux Arts, niżej podpisani (podpisz kilkunastu artystów) stwierdzamy, że rzeźby p. Kretza, wystawione na Pierwszej wystawie Grupy Plastyków Polskich w Paryżu (1-1 i 2-2) nie są pracami oryginalnymi, lecz składają się z odlewów gipsowych, nabytych w odlewni

p. Ch. Lorenzi (21 — 23 rue du Depart).

Dalej następuje opis zmian w odlewach, dokonanych przez p. Kretza i stwierdzenie, iż „odlew te, które posłużyły p. Kretzowi do plagiatu, przedstawiają: 1) zredukowany odlew rzeźby greckiej z muzeum Luwru i 2) zredukowany model Wenus Medycyjskiej“. Stwierdzenie to jest poparte pismem p. Lorenzi, odlewacza-eks-perta. Na podstawie tego dokumentu „rzeźby“ p. Kretza w ostatnich dniach wystawy częściowo usunięto; na propozycję podpisanych na protokule postanowiono także usunąć z „Grupy“ p. Kretza, czego jednak nie dało się przeprowadzić, ze względu na brak jednomyślności wśród członków „Grupy“. Nie można się temu bardzo dziwić, zważywszy jej skład.

Wśród podpisanych na protokule znajdują się między innymi: Wandy Niny Aleksandrowicz, B. Czedekowski, J. Klukowski. Fr. Blacka.

Jednem słowem p. Kretz pozostał w „Grupie“, pozostał, by nadal pracować dla sztuki polskiej.

Zainteresowanie, jakie okazał Wenus Medycyjskiej, przynosi niewątpliwie zaszczyt jej skromnemu autorowi i gdyby biedaczek żył, mógłby nawet, przy poparciu p. Kretza, zrobić karierę.

Porzućmy jednak ten ton łagodnej ironji, gdyż istnieje aż za dużo powodów, które nam każą całą sprawę rozpatrzeć jako jedną z wielu smutnych możliwości tych anormalnych warunków, jakie się tworzy dla sztuki polskiej. Gdyby p. Kretz się kompromitował na własny rachunek, nabyłby to nas nie obchodziło, najwyżej moglibyśmy ten wypadek uważać za jeszcze jeden przykład kombinatorstwa. Ale p. Kretz używał i nadużywał firmy polskiej, a nasze czynniki miarodajne jeszcze temu patronowały.

Bezprawiem i nonsensem jest polska nazwa dla „Grupy“, w potowie tylko polskiej. Gdybyż to jeszcze jej członkowie, żydzi, byli związani z Polską węzłami długiego w niej pobytu! Ale nie, są w tej grupie artyści tacy, jak: Sonia Lewitska, żydówka z Ukrainy, która nawet po polsku nie umie. Masutin — Rosjanin, pozatem ludzie, którym owa naro-

dowość dostosowują do okoliczności.

Wyobraźmy sobie, że wszyscy oni to pierwszorzędne talenty i że wystawa powodzenie im, w pierwszym rzędzie, zawdzięcza. Sprawiedliwość nakazuje nam wówczas nie chlubić się sukcesami nie przez nas osiągniętymi; to samo poczucie sprawiedliwości wywoła w nas zawsze gorący protest przeciwko ponoszeniu odpowiedzialności za cudze winy. Dość jest w Paryżu artystów żydów, a między nimi nie brak naprawdę utalentowanych; dlaczego nie utworzą oni swego związku artystycznego, lub stowarzyszenia? Patrioci żydowscy mogą mieć słuszny żal do swych plastyków, że nie chcą pracować z myślą przedewszystkiem o swoim narodzie i dla jego chwały. Ta niechęć do skupiania się w „sprawach sztuki“ pod własnym sztandarem wygląda zgola paradoksalnie. W Warszawie istnieje „Towarzystwo Przyjaciół“ (czy też Popierania — dokładnie nie pamiętam) Sztuki Żydowskiej“. Byłem kilka razy na wystawach tego towarzystwa i mogłem się przekonać, że niemal wszyscy

najwybitniejsi artyści żydowscy wystawiają... gdzieindziej. Na widok tak niezrozumiałego, dla przedstawicieli chyba wszystkich innych narodowości, bojkotu miałem nieraz ochotę zawołać: panowie żydzi, nie bądźcie takimi antysemitami!

Jakże inaczej poczynają sobie Ukraińcy. Artyści ukraińscy, którzy kolegowali z nami w warszawskiej Akademii, nie wypierając się wcale tego koleżeństwa, ani nie zrywając z nami stosunków, założyli własne stowarzyszenie artystyczne. Ich słuszną dumą i piękną ambicją stała się chęć wykazania odrębności własnej sztuki. Rozumieją oni dobrze, że powiedzenie p. Klingslanda (z przedmowy do katalogu wystawy „Grupy paryskiej plastyków“): „sztuka nie ma ojczyzny“, jest wierutną bzdurą. Każda sztuka ma ojczyznę. Inaczej powiedzenia: sztuka grecka, sztuka włoska nie miałyby sensu. Niechże p. Klingsland spyta się Francuzów, czy określenie: „sztuka francuska“ dla nich naprawdę nie oznacza? I żydzi wiedzą, gdzie jest prawdziwa ojczyzna sztuki Chagalla. Wiktor Podolski